

tylko w tym pomóc. Poprzez oczyszczenie bowiem możemy nauczyć się latać. A jaki sens miałyby nasze życie bez tej umiejętności?

Poeta Andrzej Bartyński miał wiele szczęścia. Oprócz „sztuki latania” udało mu się „spotkać anioła”. Nie każdemu się to udaje.

*A Ty przyszłaś jak anioł codzienności
Ja otworzyłem Tobie drzwi
i teraz jesteś moim każdym dniem
Czerwoną różą w dłoni serca*

Krzysia Bartyńska stała się oczami Poety, stała się każdym dniem i czerwoną różą, stała się niezbędnością i największą miłością. Oddechem i sensem. Od tej chwili, od chwili „spotkania anioła” mogą już „uciekać” razem... Krzysia bowiem rozświetliła noc. Ma chyba w sobie też... coś z Zegarmistrza.

Ostatni tekst Bartyńskiego zatytułowany „Ucieczka” jest wyjątkowy. Odsłania nam kulisy losu. Może nawet przeznaczenia. A to za sprawą monodramu Mieczysławy Kaut-Wazacz *Miasto ocalałych* w reżyserii Heleny Kaut-Howson oraz w znakomitej interpretacji aktorskiej Marty Zięby na scenie kameralnej Teatru Polskiego we Wrocławiu. Do notek biograficznych obydwu wyjątkowych Pań odsyłam do tekstu Andrzeja.

Miasto ocalałych to historia dojrzewania w świecie przesiedleńców i ocalonych w pierwszych latach powojennych we Wrocławiu. Rzeczywistość widziana oczyma dorastającej dziewczynki. *Miasto ocalałych* oparto na autentycznych losach pierwszej fali osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych, losach sięgających przeszłości i rzutujących na czasy obecne. Skorupka dzieciństwa versus dojrzałość i starość. Koegzystencja tych biegunów w życiu człowieka we Wrocławiu nabiera jedyne w swoim rodzaju charakteru, bo tradycje i obyczaje przysły do Wrocławia z zewnątrz z nowymi mieszkańcami, kreując to miasto na swojego rodzaju symbol powojennej Europy.

Dla naszego Homera ze Lwowa ta sztuka, ten temat i ta poruszająca historia to było coś więcej niż tylko kolejny dramat w magicznej przestrzeni teatru. To była pigułka z życiem – całym Jego życiem – pokruszona na drobne i wypita całą duszą. To była zarówno podróż sentymentalna jak i... syndrom ucieczki. Wszyscy przecież zawsze gdzieś, od czegoś uciekamy. Uciekamy nawet czasami od siebie samych. Uciekamy – bo chcemy, bo musimy, bo tak wypadło. A sztuką życia jest sztuka powrotu. Sztuka zrozumienia konieczności Upadku i możliwości... podnoszenia się.

Ucieczka

*czarny kot nocy i biały pies dnia
stoją przy sobie przed sklepem zegarmistrza
a niewidomy poeta przed sklepem
zegarmistrza
słowo widzi jedno – czas
i tak będzie wszystko jedno*

*ani jasno ani ciemno
gdy czarny kot nocy, gdy biały pies dnia
z czasem kiedyś uciekną*

Otóż nie, Drogi Poeto, nie będzie „wszystko jedno”, kiedy kot nocy i pies dnia, z czasem, kiedyś uciekną... Życie wydaje się tylko czarnobiałe, a Zegarmistrz nie jest Istotą naszym umysłem dającą się ogarnąć. Koty i psy uciekają. Ludzie odchodzą. Inni pozostają... i pamiętają. O ludziach, kotach, psach i ich słowach, myślach, dziełach, uczuciach, tęsknotach, relacjach, o dobroci... Pamiętają i są tą pamięcią inspirowani, pamiętają i żyją, aby pamiętać. Pamiętają, a ta pamięć, to wszystko co posiadają. To całokształt. Jesteśmy tym – co pamiętamy.

A Zegarmistrz? Być może jest owym Strażnikiem tej Pamięci. Tej pamięci, dzięki której możemy dalej żyć. I dzięki niej nigdy nie jest wszystko jedno. I nigdy nie będzie. Niewidomy poeta jednak coś widzi. Widzi słowo. Widzi czas. I widzi Zegarmistrza Światła, który ten świat rozświetla – czasem, słowem i nawet poetami. Pod sierścią nocy jest zawsze bowiem nadzieja przytulenia kolejnego dnia. Żyjemy tu i teraz. Nie uciekamy.

W imię świata, naszej przyjaźni i naszej jakże trudnej, jakże wymagającej i wielokrotnie niewdzięcznej namiętności – Poezji.

A na koniec powiem za polskim poetą, malarzem i grafikiem Bogdanem Chorążukiem (wspomnijmy też wykonawcę tego utworu – Tadeusza Woźniaka – muzyka, kompozytora i wokalistę); otóż Bogdan Chorążuk napisał ponad czterdzieści lat temu... przepiękną piosenkę ...

*A kiedy przyjdzie także po mnie
Zegarmistrz światła purpurowy
By mi zabełtać błękit w głowie
To będę jasny i gotowy*

*Spłyną przeze mnie dni na przestrzał
Zgasną podłogi i powietrza
Na wszystko jeszcze raz popatrzę
I pójdę nie wiem gdzie – na zawsze.*

Andrzej Walter

„Czarownica w sypialni” Renaty Blicharz

Ona i on. Ona bardzo świadoma swoich pragnień czeka półnaga na plaży. On dla niej potrafi zejść ze statku i po kręgach światła przejść na ląd. Jest noc, gdzieś między chmurami zawieszony księżyc. Czy można chcieć jeszcze więcej?

Taki obraz, pełen nasyconych barw

wprowadza do równie intensywnego świata wierszy. Jego autor, mistrz szkoły polskiego plakatu, Rafał Olbiński stworzył pełną liryki sytuację pomiędzy kobietą i mężczyzną. Jej wymowa materializuje się wewnątrz tomiku wierszy „Czarownica w sypialni” Renaty Blicharz.

Zbiór wierszy autorstwa Renaty Blicharz wprowadza do bardzo intymnego świata, którego moderatorem jest kobieta. Pewna swych pragnień, poszukująca miłości. Warto w tym miejscu przypomnieć, że wiersze są szczególnie ważnym „głosem” wyrażającym przeżycia wewnętrzne. I ma się wrażenie, że poetka doskonale wie, jak należy się nim posługiwać. A świadczą o tym, nie tylko różnorodne środki artystyczne, szczególnie metafory, symbolika, ale także zastosowana kompozycja.

Towarzyszy mi przekonanie, że poetka powoli tworzy własny model poezji erotycznej. Wiersze z tego tomiku mają jedną wyrazistą cechę wspólną, a jest nią sposób odczuwania podmiotu lirycznego. W tym przypadku jest nim – kobieta-czarownica, umiejąca jasno wyrazić to, co przeżywa, co czuje. Np. „(...) te wszystkie lata nie są niczym innym jak tylko siecią / utkaną z miliona pułapek / naszych codzienności i niecodzienności / kradzionych noc / w którą jesteśmy wplątani – / właściwie bez odwrotu (...)” („Alchemia II. Uwięzieni przez noc”).

Poetka tworzy też charakterystyczną dla siebie stylizację. Przede wszystkim niektóre erotyki są kierowane do określonego mężczyzny i kojarzą się z formą listów. „Patrzysz na mnie nieczułym okiem ryby / i od tego spojrzienia / moja skóra przybiera chłód rybiej łuski (...)” („Powrót z wyspy”).

Posiadają swoją wewnętrzną dramaturgię. Poprzez sytuacje intymne obrazują wzajemne relacje pomiędzy kochankami, ich oczekiwania, rozczarowania, a także jak silnie zaznaczają swoją obecność stereotypy. Fizyczność partnerów odgrywa jednak większą rolę i wypiera przemyślenia. Przeżywane uczucia są subtelne, miękkie, niemal jedwabiste, ale pod warstwą delikatnie brzmiących epitetów i wysublimowanych metafor kryją się niekiedy bardzo silne, namiętne uczucia.

Czytelniczkom spodoba się z pewnością norma intymności, jaką proponuje poetka. Amplituda wahań opisywanych sytuacji erotycznych jest wprost imponująca. Tu nie ma mowy o jakiegokolwiek wstydlivosti przeżywanych emocji i pożądania. Wręcz przeciwnie. Kobieta, która o nich opowiada, jest w pełni świadoma swoich pragnień. „Opalam się / wyciągam na słońcu / przeciągam się / leniwie i słodko / Dla ciebie patrzącego / na moje ledwo odziane ciało / jestem w tym momencie / wszystkim / czego teraz pragniesz (...)” („Wszystko. Polana nad rzeką”). A do tego jest szczęśliwa, bo przeżywa je bez

(Dokończenie na stronie 20)